

ANNA SZCZĘSNA

# Dziewczyna

Z WIATREM WE WŁOSACH

MIĘDZY  
STRONAMI ŻYCIA

TOM 2



ANNA SZCZĘSNA

# Dziewczyzna

Z WIATREM  
WE WŁOSACH



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Justyna Żebrowska  
Redakcja: Anna Skowrońska / CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Korekta: Sylwia Kordylas-Niedziółka, Agata Wawrzaszek / CAŁA JASKRAWOŚĆ  
Projekt okładki: Marta Lisowska  
Zdjęcie na okładce: © Farknot Architect, © IgorZh / Shutterstock.com  
Opracowanie graficzne wnętrza i skład: CAŁA JASKRAWOŚĆ, [www.calajaskrawosc.pl](http://www.calajaskrawosc.pl)

Copyright © 2021 by Anna Szczęsna

Copyright © 2021, Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2021  
ISBN 978-83-66967-19-9



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo  
E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)  
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie  
[www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

# Rozdział 1

Niech ta zima już się skończy!

O budził ją ciepły dotyk słońca na powiekach. Przeciągnęła się leniwie, wciąż lewitując na granicy snu. Im więcej dźwięków do niej docierało, tym bardziej się buntowała. Przyjemna nieświadomość otulająca myśli niczym kołdra niechętnie ustępowała miejsca rzeczywistości. Kolejny zimowy dzień pełen wyzwań. Kalendarz na najbliższe tygodnie pękał w szwach, a ona marzyła o nicnierobieniu. Usiadła i potarła oczy, próbując do końca przegonić senność.

Zegarek na stoliku nocnym wskazywał dziewiątą. Zapowiadał się słoneczny dzień. Szkoda, że zimny. Miała dosyć ciepłych ubrań, szalików i czapek, od których elektryzowały się stanowczo za długie włosy z odrastającą grzywką. Kiedyś krótka, czasami asymetryczna fryzura, teraz pozbawiona kontaktu z nożyczkami fryzjerskimi,

smętnie zakładana za ucho irytowała Marlenę, ale nie na tyle, by wreszcie coś z tym zrobić.

Wstała i bosą przeszła do kuchni. Po drodze włączyła radio. Przestrzeń wypełniły dźwięki jazzowej melodii. Praca na własny rachunek miała wiele zalet, jedną z nich okazało się to, że poranek mogła spędzić bez pośpiechu. Ważniejsze obowiązki i umówione spotkania planowała na godziny popołudniowe i dzięki temu dzień zaczynała spokojnie.

Kawa, prysznic, sprawdzanie poczty, ewentualne zakupy, praca w domu, potem załatwianie spraw w mieście, spotkania, a na koniec dnia zostawiała sobie lekturę potencjalnych bestsellerów swoich klientów. Lubiła to, sprawiało jej to przyjemność, ale chwilowo nie wystarczało, żeby się utrzymać. Może gdyby nie miała tylu wydatków, nie musiałaby podejmować dodatkowych zadań. Niestety, Michał Tarkowski, jej bestsellerowy autor, nadzieja i główne źródło dochodu, ostatnio odmówił współpracy i pogрузzył się w depresję. Wiedziała, co było przyczyną tej zapaści twórczej, ale nie mogła jej zaradzić. Początkowo uznała, że najlepiej dać mu trochę czasu i swobody. Wierzyła, że po najgorszym załamaniu chęć do pracy i wena powrócą, a Michał stworzy coś wyjątkowego, przekuje swój żal i rozgoryczenie w książkę, która zawojuje rynek księgarski, ale przeliczyła się i była to bardzo kosztowna pomyłka. Miesiące mijały i nic się nie zmieniało. Udało się jej przesunąć dwa razy termin oddania książki, ale nic na

tym nie zyskała. Michał nie napisał ani słowa. Odwołała wszystkie spotkania autorskie, wywiady i sesję zdjęciową dla pewnego magazynu. Wyłączył się z wszelkiej działalności. Siedział w domu i nie raczył nawet odpowiadać na jej telefony ani e-maile, nie udzielał się też w mediach społecznościowych.

Nigdy nie sądziła, że zobaczy go w takim stanie. Cierpiał. Wcześniej odbierała go jako małostkowego, gburowatego egoistę, uważającego się za pępek świata. Musiał wyczuwać jej niechęć, bo nie znosili się wzajemnie w równym stopniu. Ich relację można by wręcz uznać za toksyczną. Ona – świetna agentka literacka, wolny strzelec, on – autor horrorów, najpopularniejszy w kraju nad Wisłą. Potrzebowali siebie wzajemnie, ale nie byli w stanie się polubić. I dobrze, może właśnie ta wzajemna antypatia sprawiała, że mogli współdziałać tak sprawnie? Może gdyby się lubili, nigdy nie ruszyliby z miejsca?

W każdym razie była jego agentką już od pięciu lat i nigdy, ale to nigdy nie widziała go w takim stanie. Kiedy to się zaczęło? W czasie, gdy przeprowadził się naprzeciwko Justyny, jej najlepszej przyjaciółki. Początkowo Justyna była największą rywalką Michała. Łączyło ich wydawnictwo i pisanie, ale każde z nich tworzyło zupełnie inną literaturę. Justyna – dziewczęca, radosna, pozytywna – pisała piękne, wzruszające historie miłosne. Michał – mrozące krew w żyłach horrory. Trzymał jednak rękę na pulsie i śledził jej poczynania, bo nie mógł się pogodzić z tym,

że młodsza, mniej doświadczona dziewczyna, pisząca w gatunku, którym on gardził, jest wciąż krok przed nim. Marlena wiedziała o tym, ale póki napędzało go to do pracy, nie wspominała słowem, jak irracjonalna jest jego zazdrość. W wyniku zbiegu okoliczności Justyna i Michał w końcu się poznali. Następnie razem wzięli udział w targach książki, a dwa miesiące później pojechali gdzieś na koniec świata, na festiwal literacki, i tam, no cóż, coś zaiskrzyło. Dla Marleny stała się rzecz niewyobrażalna – jej klient się zakochał, i to w jej przyjaciółce. Życzyła im dobrze, chociaż uważała, że Justyna zasługuje na kogoś lepszego. Ich relacja rozwijała się, dopóki los bardzo nie doświadczył Justyny – straciła mamę. Zmuszona przez okoliczności zrezygnowała ze swojego wygodnego życia i przeprowadziła się do domu rodzinnego na głębokiej wsi, żeby opiekować się ojcem. Jej decyzja unieszczęśliwiła dwie osoby. Może nawet trzy. Marlena też się tym gryzła. Oprócz tego, że martwiła się, co się stanie z jej karierą, jeśli Michał nie wróci do pracy, niepokoiła się też o niego. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie. Nie rozumiała swoich uczuć. Skąd nagle ta troska o niego?

Westchnęła i usiadła przy biurku. Mimo że widok z okna na niebieskie niebo dodawał energii, to gdy spojrzała na szary chodnik i gołe trawniki, resztki dobrego humoru uleciały. Odgarnęła włosy i wzięła łyk kawy. Po co wałkować ten temat, musi wziąć się do pracy. Sięgnęła po notatnik i włączyła laptopa.

Rozkręcała się powoli, jej myśli mimowolnie biegły do obecnej sytuacji, która ją uwierała. Inni jej klienci nie mieli takich problemów jak Michał. Zdyscyplinowani, utalentowani, ale bez charyzmy. Wierzyła w nich, lecz żaden nie rokował tak jak Michał. Współpraca z nimi przebiegała bez większych zgrzytów. Na wieczór miała zapewnioną lekturę kolejnej książki jednej z autorek, której maszynopis za kilka tygodni musiał być złożony w wydawnictwie. W planach nie miała żadnego spotkania z wydawcą czy autorem. Wszystkim mogła się zająć, pracując w domu: kilka e-maili i umowa do przejrzenia. Marlena czytała książki swoich autorów jako pierwsza, by móc zasugerować jakieś poprawki czy zmiany. Miała nosa do bestsellerów, intuicję, która nigdy jeszcze jej nie zawiodła. Jej talent objawił się, gdy czytała pierwsze literackie próby Justyny. Zachęcała przyjaciółkę do dalszego pisania i bez jej zgody, z duszą na ramieniu, wysłała maszynopis jej pierwszej książki do nowo powstałego wydawnictwa. Okazało się, że miała rację. Tak rozpoczęła się literacka przygoda Justyny Różyckiej. W głębi duszy Marlena uważała Justynę za swój pierwszy sukces. Wtedy też zrozumiała, co chciałaby robić w życiu. Pomagać, być przewodnikiem dla pisarzy i mieć wpływ na ich sukces. Satysfakcja, którą odczuwała podczas pracy, nie mogła się równać z niczym. Czasami tylko przez głowę przemknęła jej myśl, co by było, gdyby sama spróbowała napisać powieść. Szybko jednak wracała na ziemię. Czuła się pewniej, kiedy mogła przejrzeć



umowy wydawnicze, doradzić autorom w kwestiach prawnych i bez osobistego zaangażowania przejrzeć tekst przed wysłaniem go do wydawnictwa. Nie, pisanie stanowczo było nie dla niej.

Zaczęło zmierzchać. Od siedzenia przed komputerem piekły ją oczy. Przeciągnęła się i niechcący ręką zsunęła stertę papierów z biurka. Strony dopiero co wydrukowanej umowy z szelestem opadły na podłogę.

Powinna wyjść, zaczerpnąć świeżego powietrza, ale aura za oknem nie zachęcała do spaceru. Po południu się zachmurzyło i teraz siąpił marznący deszcz. Zerknęła na kalendarz i uznała, że czas ponownie odwiedzić Michała. Traciła nadzieję, że wreszcie się ocknie i zaangażuje w pracę, ale wciąż była jego agentką.

Wyciągnięty, lekko zmechacony sweter, dżinsy, szalik, czapka, kurtka i kozaki. Gdy zeszła na dół, poczuła igiełki zimna na policzkach. Nie przestawało padać. Chciała od razu wsiąść do samochodu, ale zmieniła zdanie. Przeklinając pod nosem, weszła do sklepu spożywczego i zrobiła solidne zakupy. Dostyc tego, musi znaleźć sposób, żeby wyrwać Michała z marazmu. Ludzie się rozstają i jakoś żyją. Czasy Wertera minęły bezpowrotnie. Nie lekceważyła siły uczucia, jakim Michał darzył Justynę, ale pisarz był czterdziestoletnim mężczyzną, który powinien mieć jakieś resztki zdrowego rozsądku. Jeśli nie weźmie się w garść, zaprzepaści wszystko, na co przez tyle lat pracował. Nie mogła na to pozwolić.

## Rozdział 2

### Mrok

Dzwonek domofonu uporczywie nie przestawał brzęczeć. Michał narzucił poduszkę na głowę. Nikogo nie wpuści do domu. Nie i już. Od miesiący unikał kontaktu z ludźmi. Na zewnątrz wychodził chyłkiem, kiedy zapadał zmrok, i skradał się do restauracji by tam jeść bez umiaru. Nikt nie mógł mu tego zabronić. Nawet mama i Alan.

Dzwonek umilkł, a Michał odetchnął, zaraz jednak rozległo się głośne pukanie do drzwi. Uparcie trwał na kanapie.

– To ja, Marlenka, otwórz, bo wezwę policję!

Od głosu, który dobrze znał, przeszły go ciarki. Panika, chować się. Jeśli będę cicho, może sobie pójdzie.

– Wiem, że tam jesteś. Proszę, otwórz, zrobiłam zakupy, jest tego sporo, nie każ mi zabierać ich do domu. Zmarnują się.

Nie miał wyjścia. Niechętnie zwlókł się z kanapy. Poprawił wymiętą, spraną koszulkę. Ostatnio tylko w nią się mieścił. Odwlekając moment zaproszenia swojej agentki do mieszkania, strzepnął jeszcze okruszki chipsów z poduszek i ruszył jak na ścięcie. Przed drzwiami ciężko westchnął i psychicznie przygotował się na eksplozję pretensji.

– Cześć! – rzucił, starając się, by jego głos brzmiał jak najbardziej naturalnie.

– Mogę wejść? – zapytała z rezerwą.

– Jasne, proszę. – Odsunął się w głąb mieszkania i bezmyślnie przyglądał się, jak Marlenka schyla się po siatki z zakupami i z trudem mieści się z nimi w futrynie. Z sapnięciem odłożyła je na podłogę, nogą zamknęła z trzaskiem drzwi i zdjęła czapkę.

– Michał, otwórz okno, zaduch jak w trollowni.

– Co to znaczy?

– Że śmierdzi, jeśli mam doprecyzować.

– Ale w jakiej trollowni?

– Jaskini trolli, no wiesz, takie paskudne stwory ze Skandynawii. – Machnęła ręką, żeby się odczepił, i zaczęła wносить zakupy do kuchni, nie czekając, aż mężczyzna zaproponuje pomoc. – Widzę, że z głodu nie umierasz. – Zaskoczyła ją sterta plastikowych opakowań po jedzeniu na zamówienie, pięttrząca się chwiejnie na wszystkich blatach. Reszta mieszkania nie wyglądała lepiej, co stwierdziła po obejrzeniu pozostałych pomieszczeń. – Michał, błagam, ogarnij się. Co tu się stało? Beata się załamie. Takie

piękne miałeś mieszkanie. Tyle pracy tej biednej dziewczyny, a teraz wygląda jak melina.

– To tylko bałagan, nie miałem czasu posprzątać.

– Bałagan? To wygląda, jak po wielotygodniowej libacji alkoholowej kilku patologicznych nieudaczników.

– Że co? Marlenka, przesadzasz, tu nie ma ani jednej butelki.

– Za to topisz smutki w cukrze. – Podniosła w dwóch palcach błyszczący papierek po batoniku, który zamiast w śmietniku znalazł się na lodówce.

Michał stał zażenowany. Marlenka miała rację. Mieszkania nie wietrzył, nie odkurzał, nie zmywał naczyń, nie wyrzucał śmieci, ba, sam zapominał o prysznicu, grzebieniu i czystych ubraniach. Od dawna nie używał pralki.

– Michał, co ja mam z tobą zrobić? – Stanęła dwa kroki od niego podparta pod boki. Dopiero teraz zauważył, że sama nie wyglądała zbyt dobrze. Bez makijażu, włosy w strąkach, przesuszone, w stroju, który do niej nie pasował.

– A co z tobą?

– Co masz na myśli? – Nagle zniknęła jej pewność siebie.

– To, jak wyglądasz. Chora jesteś?

– Nie, po prostu dzisiaj pracowałam w domu. Nic mi nie jest. Nie zmieniaj tematu. Musimy poważnie porozmawiać. Martwię się.

– Nie ma czym. Zrobiłem sobie przerwę w pisaniu.

– Jestem pewna, że to coś poważniejszego. Słuchaj, znam cię na wylot. Ile lat pracujemy razem? Dotychczas nie wtrącałam się do twojego życia osobistego, ale tym razem muszę.

– Nie, nic nie musisz. – Obrócił się i wyszedł, zostawiając ją samą w kuchni. Złość zaczęła podnosić mu ciśnienie. Nie ma prawa się wtrącać. Nie jest dzieckiem, sam sobie ze wszystkim poradzi, ale teraz potrzebuje spokoju, niczego więcej.

– Nie przerywaj mi. Oboje wiemy, w czym problem. Albo raczej w kim. Porozmawiajmy o Justynie.

Michał zacisnął pięści i zęby, żeby przypadkiem nie wymsknęło mu się jakieś przekleństwo.

– Nie ma o czym mówić – powiedział spokojnie, martwo, jakby wzmianka o jego największej miłości i porażce jednocześnie nie robiła na nim wrażenia, ale zdradzał go kolor policzków, na które wpełzły czerwone plamy.

– Oczywiście, że jest. – Marlenka przyszła za nim do pokoju i rozsiadła się na niezbyt czystej kanapie. – Zastanów się, ile czasu minęło, i proszę, powiedz mi, jak ty sobie to wyobrażasz.

– Ale co?

– Zdajesz sobie sprawę, że nie wywiązujesz się ze swoich zobowiązań? Wydawnictwo jest cierpliwe, wciąż czeka, ale nie wiem, jak długo jeszcze. Powiedz mi, czy jesteś w stanie oddać zaliczki?

– Jak to oddać?

– Normalnie. Ale to i tak jeszcze nic. Weź pod uwagę, że możesz zapłacić karę. Twoje książki są w zapowiedziach, narażasz wydawnictwo na to, że zostanie przez czytelników odebrane jako niesłowne. Wiele osób czeka na twoją książkę. Czy jesteś tego świadomy? Czy jesteś gotowy na to, aby ponieść konsekwencje? A ja? Co ze mną? Nie mogę tego dłużej tolerować.

– I co zrobisz? – spytał kpiąco, ale coraz większy niepokój rósł w jego piersi. Chciał, żeby sobie poszła i przestała go straszyć. Nie miał głowy ani sił do myślenia o takich banalnych sprawach.

– To, co będę musiała. Odejdę.

– Nikt nie trzyma cię siłą – powiedział, nie patrząc jej w oczy.


– Mówisz poważnie? – Zdziwienie malowało się na jej twarzy, gdy wstawała. Brwi się uniosły, a głos zadrżał. – Dobrze, w takim razie nic tu po mnie. Nie sądziłam, że tak łatwo zrezygnujesz z naszej współpracy. Zastanów się jeszcze. Jesteś pewien, że sam sobie poradzisz? Czy może z pisania też zamierzasz zrezygnować? Na emeryturę jeszcze za wcześnie. Z czego będziesz żył? A resztą, nie. Nie będę się przejmowała. No cóż, w takim razie życzę ci wszystkiego dobrego. I nie, nie musisz mi oddawać za zakupy.


Wyszła wstrząśnięta, a on został sam z reklamówkami pękającymi od nadmiaru jedzenia.



*Sięgnij po  
więcej!*



 [www.wydawnictwokobiece.pl](http://www.wydawnictwokobiece.pl)

 [kobiece](https://www.facebook.com/kobiece)

 [wydawnictwo.kobiece](https://www.instagram.com/wydawnictwo.kobiece)